

JULIUSZ BARDACH

TRUDNE LATA KPP *

Książka Józefa Kowalskiego traktuje o zagadnieniach związanych z dziejami Komunistycznej Partii Polski w latach 1929—1935. Na 65 przeszło arkuszach Autor miał dosyć miejsca, by rozwinąć zagadnienia, którym swą pracę poświęcił. Jest to praca pionierska, stanowiąca poważną penetrację regionów, słabo dotąd eksplorowanych badawczo, gdzie dominowały mity, przemilczenia lub — w najlepszym razie — niedomówienia. Na tym tle rysuje się w pełni wartość tej monografii. Krok naprzód dokonany przez Autora zaznacza się szczególnie wyraźnie, jeśli porównać jej ustalenia i wnioski z opublikowanymi już po przełomie, bo w roku 1958, tezami na czterdziestolecie KPP, czy z *Zarysem historii polskiego ruchu robotniczego lat 1918—1928* (wyd. 2 z 1962 r.).

Już ta sama konstatacja napawa optymizmem i na przyszłość. Badania naukowe nie zatrzymują się, idą naprzód, nie honorują ustalanych niedawno jeszcze „stref zakazanych”. Jest to — powiedzmy sobie szczerze — tym bardziej godne uznania, że w osobie Autora mamy do czynienia nie tylko z historykiem, ale i z wieloletnim działaczem KPP i to działaczem, który w omawianym przez siebie okresie stał na pozycjach tzw. mniejszości. Toteż *Trudne lata* są nie tylko dokumentem badawczego postępu, ale również — i w nie mniejszej mierze — dokumentem krytycznej analizy przeszłości, przewartościowania rewolucyjnych tradycji przez pokolenie działaczy, którzy wyszli z szeregów KPP. Książka J. Kowalskiego stanowi wymierny sprawdzian wielkości i głębokości tej ewolucji. Dla historyków ruchu robotniczego będzie ona nie tylko cenną pozycją historiograficzną, ale i ważnym źródłem dla przyszłego badacza, któremu da obfity materiał dla zobrazowania poglądów na przeszłość w połowie lat sześćdziesiątych naszego stulecia. Dlatego też uważałbym, że niewątpliwy „prezentyzm” tej zaangażowanej książki w tym konkretnym wypadku ma również swoje strony dodatnie. *Trudne lata* ukazują bowiem — poprzez oceny przeszłości — jak nowe warunki polityczne, poczucie odpowiedzialności za losy narodu i państwa, wreszcie — w niemałej mierze — doświadczenia historyczne, obfitujące nieraz w rozdziały tragiczne, kształtowały obecną postawę Autora i nie tylko Autora. Bowiem jego sąd można uważać jako opinię określonego środowiska.

HISTORIA RUCHU ROBOTNICZEGO CZY HISTORIA KPP?

Trudne lata są książką poświęconą dziejom KPP. W jej bogatej treści na plan pierwszy wybijają się dwa równoległe i wzajemnie warunkujące się nurty: 1. walka „mniejszości” z „większością”, stanowiąca istotę wewnętrznego życia partii, zwłaszcza w pierwszych latach omawianego okresu; 2. stosunek KPP do innych partii i organizacji działających w ruchu robotniczym — przede wszystkim do PPS i Bundu.

* J. Kowalski, *Trudne lata. Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929—1935*. Warszawa 1966, KiW, s. 795.

O ile tytuł książki — mimo jego literackiego charakteru — odzwierciedla najściślej epokę, nie można tego powiedzieć o podtytule. Pomijam już to, że nie są to lata rozwoju lecz kryzysu ruchu robotniczego, ale o nurcie socjalistycznym w ruchu robotniczym Autor mówi głównie pod kątem widzenia jego różnorodnych styków z KPP. W rezultacie obraz działalności PPS, a w jeszcze większym stopniu „Bundu” — odgrywającego rolę również w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, wyszedł jednostronnie zubożony. Pominęto niemal całkowicie takie ważne dziedziny pracy jak ruch oświatowy, dorobek socjalistycznych organizacji młodzieży i związany z nimi robotniczy ruch sportowy, wreszcie organizacje spółdzielczości robotniczej. Wszystko to składało się na ruch robotniczy; Autor przecież skupia główną uwagę na programowych sformułowaniach dokumentów partyjnych i publicystyki KPP.

Autor przedstawia chwiejność i niezdecydowanie większości przywódców PPS, gdy chodzi o walkę o władzę z sanacją. Trafnie widzi on podstawową przyczynę tego, że PPS świadomie ograniczała natężenie akcji opozycyjnej, że cofała się przed nadaniem jej form walki rewolucyjnej w tym, co określa jako poczucie odpowiedzialności za państwo w złożonej sytuacji międzynarodowej, w jakiej znajdowała się ówczesnie Polska (s. 33, 198 i nast.). Z perspektywy klęski wrześniowej można stwierdzić, że ta wstrzeźliwość nie przyniosła pozytywnych rezultatów, że armia, którą identyfikowano z obozem sanacyjnym, nie stała się siłą zdolną do skutecznej obrony niepodległego bytu. Również krytyka przez PPS — łącznie z ludowcami i Frontem Morges — polityki zagranicznej J. Becka, która formalnie głosząc zasadę zachowania równowagi pomiędzy Niemcami hitlerowskimi a Rosją radziecką w praktyce zbliżała się w wielu istotnych punktach do polityki hitlerowskiej, okazując jej — z oczywistą szkodą dla interesów Polski — znaczną pomoc czy to na forum Ligi Narodów, czy w sprawie Czechosłowacji, nie była dostatecznie ostra i zdecydowana by ją powściągnąć czy zmienić. Inna rzecz, że manifestacje przeciw przyjazdowi Goebbelsa do Warszawy organizowała PPS i OMTUR równoległe z komunistami, choć J. Kowalski przypisuje tylko ostatnim tę zasługę (s. 565).

W rezultacie wstrzeźliwość w walce z rządzącym obozem sanacyjnym wyszła na szkodę zarówno narodowi jak i państwu. Pragnę tu zaznaczyć — a to w obliczu odmiennych na to poglądów — że nie uważam za błąd metodyczny krytykowania postaw i działalności określonych kierunków, partii czy rządów *ex post*. Ostatecznym bowiem kryterium słuszności każdej działalności politycznej są jej realizacje (w znaczeniu najszerszym, więc i akumulacji pozytywnych historycznych doświadczeń).

Omawiając krytycznie postawy polityczne KPP Autor często stwierdza jak należałoby postąpić lub wywodzi, że gdyby zajęto inne stanowisko, to wpłynęłoby to pozytywnie na rozwój wydarzeń. Nie szczędzi on wysiłków, by usprawiedliwić, głównie warunkami miejsca i czasu, ówczesną politykę KPP nie wykazując bynajmniej tej tendencji w stosunku do PPS, ale — jak już wyżej była mowa — jest on tak związany z przeszłością KPP, że tego rodzaju postawa jest dla czytelnika zrozumiała, nawet jeśli tłumaczenia Autora, gdy występuje on z pozycji obrońcy, nie trafiają mu do przekonania.

W dyskusjach środowiskowych zarzucano J. Kowalskiemu dydaktyzm *a posteriori*. Trudno z tym zarzutem — nie negując samego faktu dydaktyzmu — w pełni się zgodzić. Sądzę, że historyk nie jest zobowiązany ograniczać się tylko do analizy zaistniałych faktów i ujmowania ich w fatalistyczne ciągi dziejowe. Prawda o przeszłości — jak zauważył kiedyś Fr. Ryszka — nie może pomijać odkrywania prawdy o zmarnowanych szansach, o wysiłkach mających na celu nadanie wypadkom innego biegu niż one miały. Chodzi o to, by analiza ta miała charakter nie

spekulacji „co by było, gdyby”, ale wychodziła z realnie istniejących przesłanek. Kwestia, co może być uznane za realną alternatywę, winna być oparta na znajomości i dogłębnej analizie źródeł, musi być wynikiem naukowego badania. A wówczas rozważanie zmarnowanych szans i możliwości będzie pozostawało w zgodzie z rygorami nauki historycznej.

Gdy sprawy dotyczą — jak tu — historii najnowszej, powstaje dość zrozumiały konflikt pomiędzy badaczem a grupami zainteresowanymi w utrwaleniu przekonania, że ich postępowanie w przeszłości było jedynie możliwe, że wyrażało ono konieczności, jeśli już nie prawidłowości, dziejowe. Te nieuchronne sprzeczności między badaczem a środowiskiem, broniącym — bądź tworzącym — swoją legendę (a które środowisko jest od tego wolne?), nie muszą jednak ograniczać zasięgu naukowej penetracji, choć na pewno wpływają na formę wypowiedzanych sądów. Niezależnie jednak od tego czy w przyszłości ocena ta wypadnie merytorycznie i formalnie łagodniej czy ostrzej ważne jest, że już dziś podjęta została rewizja mitów, zapoczątkowana pogłębiona, krytyczna analiza programu i taktyki KPP.

W latach, o których w książce mowa, uwydatnił J. Kowalski wiele stron negatywnych, jak zaciekle walcę frakcyjną wewnątrz KPP. Przejęcie władzy przez „mniejszość” na VI Plenum w czerwcu 1929 r., a następnie atmosfera i przebieg V Zjazdu KPP odzwierciedlały — jak stwierdza — „konceptje i atmosferę polityczną w kierownictwie Międzynarodówki Komunistycznej, a w sposobie dokonania zmian personalnych w kierownictwie KPP — metody centralistyczne, które pod wpływem koncepcji i stylu pracy Józefa Stalina coraz szerzej praktykowane były przez organa Międzynarodówki” (s. 99—100). Teza ta znajduje interesujące potwierdzenie w protokołach V Zjazdu KPP, gdzie poddając krytyce ludzi z dawnego kierownictwa KPP, przedstawiciel Międzynarodówki Komunistycznej (Sokolik) mówił, że „oni i w Kominternie widzą to położenie, które było około 1924 i 1925 r. (...) nie rozumieją dotychczas, że Komintern przekształcił się w jednolitą partię bolszewicką. Stąd pochodzi ich ślepota”¹.

Nie można jednak chyba całością winy obciążać Kominternu czy najbardziej choćby winnego nieboszczyka. Zadawniona, własna zaciekleść frakcyjna znalazła w atmosferze panującej wówczas w środowisku Międzynarodówki Komunistycznej przychylnne warunki dla rozwoju jej najbardziej negatywnych cech. Prowadziło to do oficjalnych denuncjacji „większości” przed władzami radzieckimi. Nie sposób inaczej określić np. artykuł Wiktora Żytlowskiego, zarzucający „większości” trockizm w warunkach, gdy na osoby podejrzane o sprzyjanie temu kierunkowi spadały w Związku Radzieckim ostre represje². „Bolszewizacja partii” — hasło, którym często szermowała rządząca „mniejszość”, prowadziło w praktyce do bezwzględного podporządkowania KPP — poprzez Komintern — kierownictwu WKP(b). Był to istotny element ówczesnej sytuacji wewnętrznej w KPP, który wywoływał opozycyjne reakcje (mówi o nich Autor) i zaciążył nad taktyką partii w tym czasie.

Jeszcze jedna uwaga dotyczy organizacji legalnych lewicy robotniczo-chłopskiej jak PPS-Lewicy, Niezależnej Partii Chłopskiej, ukraińskiego Selrobu czy białoruskiej Hromady. Autor omawia powstanie tych partii, zasięg ich wpływów,

¹ V Zjazd Komunistycznej Partii Polski. Sprawozdanie z obrad, cz. 1. Moskwa 1931, s. 368—369.

² W. Żytlowski, *Uformowanie się kostrzewo-trockistowskiej grupy*. „Nowy Przegląd” 1933, nr 1—2. W rok później w tymże piśmie insynuowano popieranie „większości” przez piśsudczyńnię, co miało jeszcze bardziej jednoznaczny charakter policyjnej denuncjacji (szerzej o tym Kowalski, op. cit., s. 320 i 633).

podaje również pewne informacje o ich aktywie. Nie został jednak ukazany mechanizm jak organizacje te stawały się legalnymi „przybudówkami” KPP, ani metody kierowania nimi przez nielegalną partię. Ukazanie tego mechanizmu miałooby duże znaczenie poznawcze.

TERYTORIUM PAŃSTWOWE — PAŃSTWO

Zagadnieniem wstydliwie dotąd pomijanym, które Autor ukazuje w pełni ustosunkowując się do niego merytorycznie, jest stosunek KPP do sprawy Pomorza i Górnego Śląska. Chodzi tu w szczególności o sformułowane na IV Konferencji KPP w 1927 r. hasło samookreślenia tych ziem. J. Kowalski słusznie wskazał na szkodliwe skutki tego rodzaju postawienia sprawy dla rozwoju ruchu komunistycznego w Polsce; nie cofnął się i przed ukazaniem korzeni tego stanu rzeczy. Leżały one w stosunku Międzynarodówki Komunistycznej do sprawy Niemiec. Stawiając na wybuch rewolucji w Niemczech, faworyzując potężną Komunistyczną Partię Niemiec (KPD), Komintern wywierał nacisk na KPP, skłaniając ją do przyjęcia tego hasła. Zwrócono już uwagę, że zarysował się tu konflikt pomiędzy interesem rewolucji (w sensie rewolucji międzynarodowej) a interesem narodu. Konflikt ten datował się zresztą z okresu wcześniejszego; znalazł on swój dramatyczny wyraz w 1920 r. i utrzymywał się nadal w świadomości wielu komunistów. „Pogląd, że rewolucję u nas zrobi dopiero czerwona armia ZSRR ewentualnie radzieckich Niemiec wciąż jeszcze żyje wśród naszych towarzyszy” — stwierdzał jeszcze po II Zjeździe KPRP stary działacz partyjny Roman Jabłonowski³.

Również w sposób krytyczny ustosunkowuje się Józef Kowalski do założeń terytorialno-państwowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, w stosunku do których obowiązywała zasada samookreślenia aż do oderwania, co — jak zwraca uwagę — w praktyce ujmowano jako program przyłączenia tych ziem do radzieckiej Ukrainy i Białorusi. Słusznie stwierdza Autor, że takie hasła nie mogły znaleźć poparcia wśród tej części ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, która była nastawiona krytycznie do rzeczywistości na wschód od Zbrucza i Stołpc, a z drugiej strony, że tego rodzaju postawienie sprawy stwarzało podstawę do traktowania KPP jako organizacji zmierzającej do oderwania przemocą części terytorium państwowego, więc do działalności nie tylko surowo karanej przez prawo, ale która nie mogła również znajdować szerokiego poparcia nawet kół społecznie radykalnych ludności polskiej.

Wreszcie kwestia państwowości. Przez cały omawiany okres KPP wysuwała hasło rewolucji socjalistycznej w postaci zbrojnego powstania w walce o dyktaturę proletariatu i utworzenie polskiej republiki rad. Hasła takie, sugerujące możliwość przyłączenia Polski do ZSRR (choć nikt takich poglądów *explicite* nie wypowiadał) nie mogły przyciągnąć do KPP szerokich mas ludności polskiej, które mimo krytycznego stosunku do reżimu sanacyjnego, były przywiązane do własnej, z takim trudem zdobytej państwowości i w jej ramach pragnęły zmian, idących w kierunku politycznej i społecznej demokracji. W tej postawie wobec państwowości polskiej — przewyżczonej dopiero w latach walki o front ludowy — tkwiło źródło wielu ograniczeń i słabości KPP. Do tej zasadniczej kwestii jeszcze powrócę.

STRUKTURY SPOŁECZNE A ŚWIADOMOŚĆ POLITYCZNA

Istotnym zagadnieniem ukazany ułamkowo a wymagającym opracowania jest sprawa bazy masowej ruchu komunistycznego. W materiałach Zjazdów KPP znajduje się niemało zestawień nadających się do wykorzystania w tym celu. Poważ-

³ R. Jabłonowski, *Wspomnienia 1905—1928*. Warszawa 1962, s. 337.

nym rezerwuarem, z którego czerpał ruch rewolucyjny były masy chłopskie, robotnicze i półproletariackie mniejszości narodowych, co tłumaczy się łatwo polityką ucisku narodowego stosowaną przez ówczesne rządy wobec Ukraińców, Białorusinów i rozlicznymi formami dyskryminacji z jakimi spotykali się Żydzi. Stałym dążeniem partii było jednak umocnienie swojej pozycji w oparciu o polski aktyw robotniczy. Gdy chodzi o tę część społecznego składu KPP, to tu odgrywała zasadniczą rolę nie wewnętrzna struktura klasy robotniczej — choć błędem byłoby pomijanie tego czynnika — a kwestia politycznego wyboru, uwarunkowanego często tradycją historyczną lub będącego rezultatem działania grupy aktywu, która umiała pociągnąć za sobą i związać z ruchem rewolucyjnym całe zakłady czy oddziały klasy robotniczej. Tak górnicy Zagłębia Dąbrowskiego stanowili solidną bazę dawniej SDKPiL, potem KPP, gdy tuż obok na Górnym Śląsku — tacy sami górnicy, tyle że spod zaboru pruskiego — zasilali w większości chadeckie ZZP. W warszawskich zakładach przemysłu metalowego, zatrudniających kwalifikowanych i dobrze zarabiających robotników jak „Norblin”, Lilpop, Parowóz, „Pocisk” (podobnie jak w Fabryce Karabinów w Radomiu) KPP zajmowała silną pozycję, co tłumaczyć można zarówno tradycjami rewolucyjnymi warszawskich metalowców, jak i faktem, że wielu z nich ewakuowanych w głąb Rosji w 1915 r. przeszło „szkołę” rewolucji październikowej i wróciło do kraju przesiąkniętych w znacznym stopniu jej wpływami. Wreszcie warszawscy tramwajarze — należący, jak wszyscy pracownicy komunalni, do tzw. arystokracji robotniczej — stanowili element silnie zrewolucjonizowany, gdy inne grupy zawodowe należące do Związku Pracowników Użyteczności Publicznej dzieliły swoje sympatie głównie między PPS a organizacje prostanacyjne. We wszystkich tych wypadkach historia kształtowania politycznej świadomości danego środowiska da nam odpowiedź dużo bardziej konkretną niż jego ulokowanie w strukturze globalnej klasy robotniczej.

Także ultrarewolucyjne sekciarstwo nie było bynajmniej wyrazem ideologii bezrobotnych w dobie kryzysu, bo znajdowało oparcie wśród elementów drobnomieszczańskich czy nawet wywodzących się ze środowisk burżuazyjnych. Zresztą zwycięstwo „mniejszości” wyprzedziło kryzys ekonomiczny zamiast być jego skutkiem. Ta zasadnicza przemiana w wewnętrznych dziejach KPP znajduje wytłumaczenie nie w przekształceniach struktur społecznych, a w historycznym procesie zmiany linii politycznej Kominternu, które znajdowały podatny grunt w zadawnionych elementach sekciarstwa i frakcyjności istniejących w łonie polskiej lewicy robotniczej.

Wszystkie te zastrzeżenia nie oznaczają odrzucenia przydatności wyników badań strukturalnych dla socjologii historyczno-politycznej, pod warunkiem wszakże, że będzie się zawsze uwzględniać złożoność procesów, które składają się na oblicze partii politycznej i jej przemiany. Zagadnienia te, bardzo złożone, w których istotną rolę odgrywają kwestie stopnia — i kierunku — świadomości klasowej, tradycje polityczne powinny się stać przedmiotem specjalnych studiów które mogłyby rzucić sporo światła na procesy oddziaływania przemian w bazie społecznej na partie polityczne i ich ideologie.

JEDNOLITY FRONT „OD DOŁU” I „OD GÓRY”

Zasadniczym problemem międzynarodowego, w tym także i polskiego ruchu robotniczego od chwili, gdy okazało się, że partiom komunistycznym po pierwszej wojnie światowej nie udało się zgrupować pod swymi sztandarami ogółu sił, zmierzających do zmiany ustroju na socjalistyczny, a z drugiej strony zamaniłował swe istnienie faszyzm — zmierzający do zniszczenia wszystkich sił postępu, była kwestia jednolitego frontu klasy robotniczej. Lenin w ostatnich latach swego życia widział to zagadnienie i zmierzał — jak świadczyłyby pewne

fakty — do zbliżenia z lewicą socjaldemokratyczną, w szczególności z tzw. 2¹/₄ Międzynarodówką (wiedeńską). Sytuacja uległa zmianie u schyłku lat dwudziestych.

J. Kowalski słusznie wysuwa wśród błędów tego okresu na plan pierwszy teorię „socjalfaszyzmu” i praktykę, którą zrodziła i która ciężkim brzemieniem spadła na ruch robotniczy. Za przełomowy moment w zmianie linii Partii uważa on VI Plenum KC KPP, które odbyło się w końcu czerwca 1929 i przyjęło uchwałę głoszącą, że „najgroźniejszym przeciwnikiem KPP na terenie robotniczym i chłopskim jest socjalfaszyzm i ugodowe stronnictwa chłopskie i narodowe” a więc „największe niebezpieczeństwo dla klasy robotniczej przedstawia PPS” (s. 101). W istocie zmianę tę zapoczątkowała uchwała Biura Politycznego KC KPP z 8 kwietnia 1929. Zrelacjonowana przez „Nowy Przegląd” uchwała ta stwierdzała, że działalność partii opozycyjnych, przede wszystkim PPS i ludowców „stanowi dziś największe niebezpieczeństwo dla naszej Partii”. Następnie uchwała Biura krytykuje niektóre ognia KPP, które „same uległy naciskowi złudzeń mas o rzekomym przesuwaniu się PPS na lewo i o rzekomej walce pomiędzy nią a faszyzmem. Poszczególne próby stosowania praktyki jednolitego frontu z góry wobec socjalfaszystów na terenie samorządów i związków zawodowych (w Piotrkowie, w Czeladzi, częściowo w Warszawie, w Bielsku, Łomży, Siedlcach itp.), próby, które przyczyniły się do szeregu sukcesów wyborczych PPS, stanowią dziś — czytamy tam — najgroźniejsze objawy prawicowego niebezpieczeństwa”.

W rezultacie Biuro Polityczne KC KPP nawołuje do „wzmocnienia walki z radykalno-demokratycznymi manewrami socjalfaszystów (projekty konstytucji, reformy rolnej itp.) jako najbardziej groźnymi w obecnym okresie dla ruchu rewolucyjnego”. Należy też rozpraszać złudzenia „jakoby PPS walczyła z faszyzmem wyjaśniając charakter i zakres tarć wewnętrznych w obozie faszystowskim i wykorzeniać we własnych szeregach wszelkie przeżytki jednolitego frontu z góry” poświęcając uwagę szerokiej akcji za jednolitym frontem mas przeciw dyktaturze faszystowskiej i jej agentom⁴.

W uchwale tej były już zawarte wszystkie elementy taktyki rozwinięte później przez VI Plenum i V Zjazd KPP. Zgodnie z tą linią najbardziej groźne były elementy lewicowo-socjalistyczne. Z. Topolski w artykule: ZMK (Związek Młodzieży Komunistycznej — przyp. JB) w *walce o linię Partii* wśród organizacji wrogich za „najniebezpieczniejszą ze względu na zdradziecki frazes pseudorewolucyjny” uznaje OM TUR. Szczególne oburzenie autora artykułu budzi fakt, że pismo OM TUR „nazywa nawet Luksemburg, Liebknechta, Lenina «czołowymi postaciami walczącego socjalizmu»”. Tak przygotowany czytelnik dowiaduje się, że „Front przeciwko TUR-owi, jako najniebezpieczniejszemu wrogowi młodzieży pracującej — oto hasło rzucone przez IV Plenum KC ZMK”⁵.

Podobnie reagowało KPP na jednolitofrontową postawę niektórych organizacji PPS w czasie obchodów 1 Maja 1929 r. „W Zagłębiu Dąbrowskim miejscowi działacze PPS — czytamy w „Nowym Przeglądzie” — usiłovali obalamować rewolucyjnych robotników za pomocą frazesów jednolitofrontowych... Przy wymijaniu pochodów komunistycznych, nie bacząc na wrogie okrzyki naszej demonstracji (precz z socjalfaszyzmem! i precz z łamistrąjkami!) pochody PPS kilkakrotnie zniżyły sztandary”⁶.

Teoria „socjalfaszyzmu”, która głównego wroga widziała w socjalistach, która akcentowała, że najniebezpieczniejsi są lewicowi socjaliści, bo oni w sposób

⁴ „Nowy Przegląd” 1929, przedruk Warszawa 1966, s. 247—249.

⁵ Ibidem, s. 540.

⁶ Ibidem, s. 454 i nast.

najbardziej perfidny oszukują masy, stwarzała stan w którym jednolity front był — realistycznie ujmując sprawę — nie do pomyślenia. Toteż trudno zgodzić się z J. Kowalskim, gdy omawiając akcje Centrolewu przeciw sanacji i słusznie oceniając krytycznie ich legalizm i niechęć w sięganiu do środków rewolucyjnych, zauważa z ubolewaniem, że „przywódcy Centrolewu wykluczali też możliwość współdziałania z KPP, z rewolucyjnym ruchem robotniczo-chiopskim” (s. 140). O jakim współdziałaniu mogła być mowa kiedy KPP stawiała jako swój pierwszoplanowy cel walkę z Centrolewem? Interesujący pod tym względem materiał zawiera sprawozdanie z obrad V Zjazdu KPP. Na Zjeździe tym delegat Krakowa (Feliks) mówił samokrytycznie o tym, że „słabo przeprowadziliśmy akcję przeciw Centrolewowi i to jest jedna z przyczyn powodzenia PPS, socjalistów i ludowców”. Przeciwdziałanie Kongresowi Centrolewu ze strony KPP wyraziło się w urzędzeniu demonstracji „przeciwko Centrolewowi”. Nie miała ona powodzenia. „Na wiecu skupiliśmy 500—600 robotników, na demonstracji 200—300 ludzi”, co delegat tłumaczy słabym przygotowaniem organizacyjnym.

Nie wszyscy komuniści krakowscy podzielali tę linię. Delegat krakowski na Zjeździe skarżył się, że „manewrowanie PPS podreperowało ich wpływy. Mastek (poseł na Sejm, później więzień brzeski — uw. aut.) na wiecu robotniczym mówił o strajku powszechnym na wypadek wojny przeciw ZSRR i o tym, że PPS do takiej wojny nie dopuści i będzie walczyć z wojną”. W rezultacie „wśród niektórych członków Partii a nawet wśród członków KO (Komitetu Okręgowego — przyp. aut.) są iluzje; np. jeden z członków KO proponował, żeby wybrać delegata na Kongres Centrolewu. Spotkał się on ze zdecydowanym odporem organizacji”⁷.

Analiza możliwości historycznych, jak już była wyżej mowa, musi wychodzić z oceny realności tych możliwości, w przeciwnym razie nie ma ona wartości poznawczej.

Autor nie podjął próby ukazania roli i działalności lewicy socjalistycznej. Pominął on działalność żywego intelektualnego ośrodka lewicowego fermentu, jakim był Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (Akademickiej), nie zajął do roczników „Płomieni” — pisma, które w pierwszej połowie lat trzydziestych kształtowało założenia lewicy socjalistycznej przeciwstawiając reformizmowi nie zawsze konsekwentną i dojrzałą, ale szczerą postawę radykalną i dążenie do jedności. Sformułowane przez lewicę socjalistyczną i głoszone wówczas, w atmosferze z jednej strony wymyślań od „socjalfaszystów” a z drugiej antykomunistycznej nagonki hasło: „Na lewicy nie ma wroga” torowało potem drogę w środowiskach socjalistycznych do porozumienia z komunistami. Należało też wykorzystać ówczesny publicystyczno-teoretyczny dorobek O. Langego — uznanego wówczas teoretyka młodej lewicy socjalistycznej. W rezultacie pominięto istotne przesłanki rozwoju nurtu jednolitifrontowego w nurcie socjalistycznym.

W ścisłym związku z teorią „socjalfaszyzmu” pozostaje sprawa tzw. jednolitego frontu z dołu. Pod tym hasłem komuniści usiłowali przez cały omawiany okres rozbijać od wewnątrz organizacje socjalistyczne, ludowcowe i inne, wyłuskując z nich grupy najbardziej radykalne i przeciwstawiając je macierzystym organizacjom⁸. Działalność ta — trzeba stwierdzić — była dosyć skuteczna. Nie-

⁷ V Zjazd, s. 321—322.

⁸ W artykule: *KPP w ruchu zawodowym* O. Czerwiec pisał w roku 1929, że „Lewica (związkowa) musi organizować i prowadzić jak najostrzejszą walkę przeciw socjalfaszystowskiej biurokracji (...) Zwłaszcza niedopuszczalny jest w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem jednolity front z socjalfaszystami przeciwko

zdecydowanie i połowiczność opozycji zarówno kierownictwa PPS jak i stronnictw chłopskich (od 1931 r. połączonych w Stronnictwo Ludowe) stwarzały sprzyjające warunki dla radykalizacji najbardziej ideowych i bojowych grup tych organizacji oraz przechodzenia ich na zdecydowanie lewicowe pozycje. Był to bardzo cenny kapitał ludzki i odpowiednie jego ustawienie i wykorzystanie mogło poważnie wzmacnić siły całej lewicy. Jednak taktyka „jednolitego frontu z dołu” wyłączając te grupy ze środowisk, w których dotąd działały i gdzie cieszyły się na ogół autorytetem, skazywała je często na izolację. Ponadto „jednolity front z dołu” eliminując stanowczo nawet działaczy niższego i średniego szczebla, musiał ugruntować w stronnictwach, do których J. Kowalski adresuje wielokrotnie zarzut, że były przeciwne idei jednolitego frontu, uzasadnione przekonanie, że hasło jednolitego frontu w tym kontekście jest obliczone na przeciąganie radykalizujących się członków i sympatyków tych partii w orbitę wpływów KPP wraz z jednoczesnym dyskredytowaniem ich przywódców i działaczy, podciąganych pod ogólną kategorię „socjalfaszystów”. Zasadność takiego stanowiska potwierdza sam Autor, gdy stwierdza, że nawet, gdy po dojściu do władzy w Niemczech Hitlera KPP zwróciła się do PPS i socjalistycznych partii mniejszości narodowych z otwartym listem z 7 marca 1933 podjęcia wspólnych akcji, a więc zaproponowała po raz pierwszy od lat „jednolity front od góry”, kierownictwo KC KPP potraktowało to jako posunięcie taktyczne, mające w nowej sytuacji ułatwić „demaskowanie socjalfaszyzmu” i realizację „jednolitego frontu od dołu” (s. 410—411). Identyczny charakter miało hasło „jednolitego frontu samych mas pod przewodem KPP” (s. 422), co — jak słusznie zauważa Autor — było równoznaczne z trwaniem na starych pozycjach. W szczególności nadal podtrzymywano teorię „socjalfaszyzmu”, a hasło jednolitego frontu traktowano jeszcze w połowie 1934 r. w całym międzynarodowym ruchu komunistycznym „głównie jako manewr mający na celu zdemaskowanie przywódców reformistycznych” (s. 582). Wszystko to uniemożliwiało w praktyce jednolity front i to w chwili gdy faszyzacja stosunków wewnętrznych zarówno jak i sytuacja międzynarodowa czyniły go jak najbardziej potrzebnym. Zdaje się to rozumieć Autor gdy omawiając uchwały XIII Plenum Kominternu z końca 1933 r., które jeszcze głosiły pogląd, że „socjaldemokracja gra nadal rolę głównej opory społecznej burżuazji również w krajach jawnej dyktatury faszystowskiej” trafnie stwierdza, że „tak ujmując rolę socjaldemokracji nawet w warunkach faszyzmu trudno było pozyskać robotników socjalistycznych dla idei jednolitego frontu, tym bardziej, że rozumiany był on właściwie jako zerwanie tych robotników z ich partiami oraz przejście na rewolucyjną platformę ruchu komunistycznego” (s. 514). Nic więc dziwnego, że po zmianie taktyki i wysunięciu programu „jednolitego frontu od góry” początkowe propozycje KPP w tej mierze zostały przyjęte przez kierownictwo i aktyw PPS nader wstrzemięźliwie i z dużą dozą nieufności. Dopiero następne doświadczenia, a również praktyka jednolitego frontu a potem frontu ludowego we Francji i Hiszpanii, stworzyły klimat do zmiany tego nastawienia wśród znacznej części aktywu PPS.

organizacjom jawnie faszystowskim. Wszelkie paktowanie z socjalfaszystowską biurokracją, wspólne listy przy wyborach, uzgadnianie rezolucji itd. jest oportunistyczną kapitulacją przed faszyzmem i socjalfaszyzmem” („Nowy Przegląd” 1929, s. 299—300). Do błędów oportunistycznych zaliczał O. Czerwiec „wspólne listy z socjalfaszystami do Zarządów Związków Kas Chorych, uzgadnianie rezolucji z socjalfaszystami, kolportowanie odezw socjalfaszystowskich, dopuszczanie socjalfaszystów do rewolucyjnego kierownictwa akcją”, wspólne akcje z PPS przeciw agenturom sanacyjnym w Związkach Zawodowych i Kasach Chorych (ibidem, s. 300—301).

Nie można też zapominać, że w przeciwieństwie do wyżej wymienionych krajów w Polsce stanowisko KPP w sprawie terytorium państwowego, hasło polskiej republiki radzieckiej, jak również napięcie walki przeciw „socjalfaszystom” i „ludowo-faszystom” realizowane przez kierującą w KPP „mniejszość” nacechowane szczególnym nasileniem tendencji sekciarskich, utrudniały poważnie realizację jednolitego a potem i ludowego frontu.

Natomiast antykomunizm w PPS czy Bundzie, który wielokrotnie podkreśla Autor, poza grupą piłsudczykowską w PPS, która — z małymi wyjątkami — opuściła szeregi tej partii w latach 1928—1930 i grupą prawicowych działaczy, którzy wylądowali później przeważnie w WRN, był przede wszystkim wyrazem obrony samodzielności polskiego ruchu robotniczego. Wpływał on z obaw spowodowanych przekonaniem, że linia polityczna KPP była, po usunięciu od władzy „większości”, dyktowana przez Międzynarodówkę Komunistyczną, więc w znacznym stopniu określana przez wypadkową interesów najbardziej wpływowych jej partii — radzieckiej i niemieckiej (do roku 1933), a także i interesów państwowych Związku Radzieckiego, które musiały oddziaływać na pozycje WKP(b). Rzecz jasna, że z czasem nawarstwiały się też urazy — nieuchronny rezultat walki, uprzedzenia i niechęci zaostrzając wzajemne antagonizmy. Nie sądzę natomiast, że antykomunizm w obozie socjalistycznym stanowił równorzędną — jak sugeruje J. Kowalski — z teorią „socjalfaszyzmu” przeszkodę w realizacji jednolitego frontu. Najlepszy dowód, że gdy Kongres VII Międzynarodówki Komunistycznej w 1935 r. dokonał tu przełomu, idee frontu jednolitego a potem ludowego zdobyły sobie szybko wielu zwolenników również wśród politycznego aktywu PPS i części — choć nie większości — jej kierownictwa.

Uwagę każdego czytelnika ówczesnych dokumentów KPP zwraca fakt, że stale wysuwano w nich jako naczelną hasło obronę Związku Radzieckiego przed mającą mu grozić wojną interwencyjną. Temu hasłu podporządkowywano inne, dotyczące bezpośrednio polskich mas pracujących. Józef Kowalski słusznie zwraca uwagę, że na V Zjeździe KPP zagadnienie istnienia niepodległego państwa polskiego ujmowano od strony jego roli „jako bariery świata kapitalistycznego przeciw ZSRR”, pomijając rolę państwowości polskiej jako wyraz niepodległego bytu narodu (s. 158). Wszystko to trzeba wziąć pod uwagę rozpatrując zagadnienie jednolitego frontu w Polsce.

Gdy chodzi o zagadnienie frontu ludowego — więc rozszerzonego na chłopstwo i warstwy pośrednie — nie można pominąć sprawy powszechnej kolektywizacji, realizowanej w tym czasie bezwzględnie w Związku Radzieckim. Nie były to sprawy w Polsce nieznanne i hamowały pęd do utworzenia frontu ludowego zarówno w szeregach Stronnictwa Ludowego jak i chłopskich organizacji mniejszości narodowych, w szczególności wśród Ukraińców, gdzie wiadomości dochodzące o walce z „kułakami” na Ukrainie Radzieckiej znajdowały szerokie echo.

Trzeba też wziąć jeszcze pod uwagę, że aresztowania i procesy działaczy KPP jak Tadeusza Żarskiego, Sylwestra Wojewódzkiego, Jerzego Sochackiego, czy czołowych działaczy Hromady Białoruskiej przypadły już na rok 1934, wyprzedzając na dwa lata początek wielkich procesów moskiewskich. Łączyły się one z zarzutami pod adresem czołowych działaczy PPS jak Zygmunta Zaremby i Bronisława Ziemięckiego (s. 637), którym zarzucono współpracę z II Oddziałem. Zarzutów tych KPP nie uzasadniła, ale też nie chciała odwołać, co musiało rzutować na stosunki między partiami. Takiego *handicapu* nie znały siły polityczne realizujące front jednolity, a potem ludowy we Francji czy Hiszpanii.

Przez wszystkie te lata komuniści rozbijali od wewnątrz organizacje socjalistyczne, zrywali zgromadzenia zwoływane przez socjalistów łącznie z pocho-

dami i zgromadzeniami pierwszomajowymi. Milicje porządkowe PPS i Bundu reagowały na to ostro, co zaogniało dodatkowo wzajemne stosunki. W środowisku żydowskim dochodziło nawet do zbrojnych starć między bundowcami i komunistami, które KC KPP musiał powściągnąć (s. 601).

Polityka sekciarska prowadziła do politycznego awanturnictwa, co wyrażało się w szczególności w wielokrotnym proklamowaniu strajku powszechnego bez należytego jego przygotowania i — naturalnie — bez uzgodnienia z innymi partiami politycznymi i organizacjami zawodowymi. Ta strajkomania kończyła się systematycznymi niepowodzeniami, prowadząc — jak słusznie zauważa J. Kowalski — do deprecjacji tak ważnego narzędzia walki jak strajk polityczny, a w szczególności strajk powszechny.

Mimo tych poważnych błędów ograniczających skuteczność działania i sferę oddziaływania KPP, należy stwierdzić, że komuniści jako partia awangardy wywierali stały i nie mały wpływ na szerokie warstwy społeczeństwa polskiego. Ich rewolucyjna postawa, osobisty przykład oddziaływały radykalizująco na masy, a także na znaczną część aktywu partii socjalistycznych i ruchu ludowego, na koła działaczy zawodowych, spółdzielczych, kulturalnych. Także krytyka, nawet bezwzględna i przejawiona ze strony komunistów, miała również i pozytywne efekty. Zwiększała ona czujność mas, zmuszała przywódców i działaczy — także w ruchu zawodowym — do bardziej sztywnej postawy wobec ofensywy kapitału i reakcji, hamowała tendencje do nadmiernych kompromisów i ograniczała ustępliwość wobec władz sanacyjnych, przemysłowców czy obszarników.

Zgodność między rewolucyjnym słowem i rewolucyjnym działaniem stanowiła duży atut moralno-polityczny nurtu komunistycznego zapewniając mu — mimo ostrych walk wewnętrznych w łonie ruchu robotniczego — szczególną pozycję również w oczach ideowych środowisk socjalistycznych i ludowcowych a w szczególności młodzieży skupionej w szeregach OM TUR, „Wici” czy bundowskiego „Cukunftu” („Przyszłość”).

W perspektywie walki z postępującą faszyzacją kraju, z narastaniem nowych, agresywnych form faszyzmu w postaci ONR, wzorowanych bezpośrednio na wzorach hitlerowskich niekomunistyczna lewica i wszystkie elementy postępowe musiały widzieć — i widziały — w komunistach bojowy oddział w walce antyfaszystowskiej, którego współudział był po prostu koniecznością polityczną.

Wśród ogółu robotników zarówno bezpartyjnych jak członków PPS czy stronnictw socjalistycznych mniejszości narodowych aktywiści komunistyczni cieszyli się szacunkiem a często i sympatią. Na porządku dziennym było pomaganie im, pomoc w ukrywaniu wydawnictw czy ich rozpowszechnianiu, udział w zbiórkach na „Czerwoną Pomoc” (MOPR) oraz inne formy współdziałania i pomocy. Ogół robotniczy — nawet nie godząc się z taktyką i hasłami KPP — doceniał odwagę, ofiarność, hart, poświęcenie osobiste, któremu działający w nielegalnych warunkach komuniści dawali stale wyraz. To samo odnosiło się również do postępowych środowisk pracowniczych inteligenckich czy chłopskich. Z drugiej strony w codziennej pracy i walce komuniści i socjaliści mimo nastawień i instrukcji odgórnych znajdowali nierzadko wspólny język, prowadzili wspólne akcje, choć spotykały ich za to później krytyka i sankcje ze strony wyższych instancji partyjnych czy to w PPS czy w KPP. O ile zresztą przed 1929 r. głównie władze partyjne PPS stawiały tamę współdziałaniu, to w „trudnych latach” terenowy aktyw KPP nieraz dostawał surowe ciągi za to, że w praktyce codziennej walki, kierowany zdrowym instynktem politycznym, nie kierował się wnioskami wypływającymi z teorii „socjalfaszyzmu”.

Prasa partyjna KPP piętnowała wypadki porozumień wyborczych, współdziałania w akcjach strajkowych pomiędzy PPS a komunistami. Nawet z obrad V

Zjazdu widać, z jakim trudem przychodziło wprowadzać do praktyki partii teorię „socjalfaszyzmu”. Tak więc delegat z Piotrkowa mówił na Zjeździe: „Myśmy ciągle przedtem robili jednolity front z góry, tym samym oderwali się od mas a teraz dzięki jednolitemu frontowi z dołu wypieramy socjalfaszystów z fabryk. Zaraz potem składa samokrytykę „za oportunistyczną taktykę (...) jednolitego frontu z góry, szczególnie podczas pogrzebu jednego zabitego PPS-owca. Byłem za tą taktykę usunięty z pracy (partyjnej)”⁹. W wielu miejscowościach Zjazd piętnował „jeszcze większe błędy” „oportunistu w praktyce. Np. w Tarnopolu 1 Maja nasze organizacje wyszły na demonstracje razem z PPS, w Kołomyi — z radykałami”¹⁰. J. Kowalski obszernie i źródłowo przedstawia dzieje grup opozycyjnych w KPP, które występowały przeciw teorii „socjalfaszyzmu” i związanej z nią praktyce. Ale równie ważne było, że aktywiści komunistyczni uznający zasadniczo dyrektywy swoich władz, wiedzeni logiką walki, nadal — i mimo wszystko — szukali i często znajdowali sojuszników i oparcie tam, gdzie mogli je znaleźć — u niekomunistycznej lewicy¹¹. Tej cichej, nieformalnej, żywiołowej, nieraz nieuświadomianej sobie w pełni sprzeczności, tym przyjaznym nieraz kontaktom pomiędzy działaczami komunistycznymi, socjalistycznymi a także ludowcowymi, pomiędzy szeregowymi członkami i młodzieżą OM TUR, „Wici” i KZMP należy m.in. zawdzięczać, że później, w 1935 r. mógł tak szybko rozwinąć i nabrać rumieńców życia ruch zdążający w kierunku utworzenia frontu ludowego.

Do pięknych kart KPP należały walka więźniów politycznych o swoje prawa, zwłaszcza po wprowadzeniu regulaminu z 1931 r. zrównującego ich z więźniami kryminalnymi, działalność komun więziennych, rozwijająca ducha solidarności i poświęcenia. Walka więźniów politycznych budziła w środowiskach robotniczych i postępowych współczucie zmieszane z uznaniem a nieraz i podziwem, podnosiła autorytet partii wśród szerokiach, nieraz dalekich od nich ideowo, środowisk, stwarzała aurę umożliwiająca porozumienie na płaszczyźnie walki o poszanowanie zasad humanitarnych, przeciwstawienie barbarzyńskim praktykom stosowanym nieraz w urzędach śledczych. Łączyła się z tym akcja przeciw obozowi odosobnienia w Berezie Kartuskiej, skupiając ludzi postępu walczących o wolność i godność człowieka.

Na marginesie należy zaznaczyć, że również PPS stale i konsekwentnie prowadziła akcję przeciw obozowi w Berezie wbrew temu, co sugeruje J. Kowalski opierając się na jednostronnym źródle proveniencji KPP-owskiej (s. 566, 569). Artykuł M. Niedziałkowskiego, *Kurs na lewo a obozy koncentracyjne* („Robotnik” z 3 lipca 1934) jest zacytowany tylko w kontekście oceny osoby i roli ministra rolnictwa J. Poniatowskiego (s. 593).

W latach frontu ludowego wszystkie te pędy zaczęły szybko rosnąć, nieraz i owocować.

⁹ V Zjazd, s. 318.

¹⁰ Ibidem, s. 354.

¹¹ Nieco interesującego materiału na temat współpracy PPS z komunistami od roku 1933 na terenie Piotrkowa przynoszą wspomnienia Wł. Uziembły, *Wspomnienia 1909—1939*. Warszawa 1964, gdzie jest m.in. mowa o poparciu przez komunistów w 1933 r. listy Socjalistycznej Jedności Robotniczej, zgłoszonej do wyborów do Rady Miejskiej przez PPS, Bund i Klasowe Związki Zawodowe (s. 368). J. Kowalski przypomniał też m.in. odrzucenie przez komunistów propozycji PPS wspólnego bloku wyborczego do Rady Miejskiej w Białymstoku w 1934 r. (s. 547) oraz próbę wspólnej manifestacji 1-majowej w Pruszkowie w 1934 r., z której komuniści na polecenie swoich władz musieli się wycofać (s. 551).

*

Książka Józefa Kowalskiego opiera się na obfitym materiale źródłowym wprowadzonym po raz pierwszy do naukowego obiegu, co stanowi o jej informacyjno-poznawczej wartości. Do usterek należy — jak zwracano już uwagę — nadmierne rozbudowanie części przedstawiających tło ekonomiczno-społeczne, dokonane w oparciu o powszechnie dostępną literaturę oraz zbędna szczegółowość. Ta ostatnia znajduje wyraz w tym, że Autor streszcza szczegółowo kolejne dokumenty programowe nie wnoszące wiele nowego i równie obszernie za każdym razem do nich się ustosunkowuje. Powoduje to nużące powtórzenia, utrudnia czytelność pracy i odbija się na jej rozmiarach.

Nie sposób zgodzić się z tymi, którzy z pozycji zrozumiałego sentymentu dla rewolucyjnej przeszłości czynią zarzut Autorowi, że w swojej książce sformułował „akt oskarżenia” wobec KPP. Jest to wrażenie pozorne, wynikające z chronologicznego ograniczenia pracy do „lat trudnych”. Cezura *ad quem* w postaci roku 1935 oddziela okres ten od doby walki o front ludowy, okres szybkiego rozwoju wpływów i oddziaływania komunistów na całą lewicę. Jeśli procedować konsekwentnie w nomenklaturze przyjętej przez Autora, to lata 1935—36 mogą być nazwane „piękne lata”, podczas gdy lata 1937—1938 to będą „lata najtrudniejsze” lub wręcz „lata tragiczne”. By ukazać jednak „piękne lata” stanowiące ideowe przygotowanie dla późniejszej działalności polskich komunistów, dla budowy przez nich, w ciężkich warunkach wojny i okupacji, antyhitlerowskiego frontu narodowego, trzeba było ukazać drogę przebytą, etapy przemian, słabości i obciążenia, które należało przekroczyć.

Dobrze się stało, że książka ta została napisana. Niejedno jeszcze wypadnie dorzucić, niejedyn fakt czy sąd uściślić i sprostować¹², ale solidne podstawy dla dziejów KPP zostały położone. Pamiętać jednak należy, że dzieje KPP to tylko część historii polskiego ruchu robotniczego. Wypadnie kiedyś napisać, w oparciu również o dokładne zbadanie dziejów nurtu socjalistycznego, pełną historię polskiego ruchu robotniczego. Synteza ta pozostaje do wykonania, choć mnożą się cenne studia dotyczące historii PPS obok poważnych prac poświęconych dziejom SDKPiL i KPP. Do nich należą *Trudne lata* Józefa Kowalskiego.

¹² Z nielicznych błędów szczegółowych należy wspomnieć o pomieszaniu przez Autora publicysty i teoretyka obozu piłsudczykowskiemu Adama Skwarczyńskiego z jego bratem generałem Stanisławem Skwarczyńskim, późniejszym Szefem Ozonu. Rezultatem tego jest pojawienie się w tekście postaci „gen. Adama Skwarczyńskiego” (s. 487).

Warto też uściślić sprawę zdrady b. premiera, archeologa prof. L. Kozłowskiego (s. 554). Inkorporowany w końcu 1941 r. jako oficer rezerwy do armii polskiej, tworzonej w ZSRR przez gen. Wł. Andersa, zdezerterował on z Buzułuku i przeszedł linię frontu. Skazany został na śmierć zaocznie przez sąd polowy w Buzułuku (więc nie „przez organizację niepodległościową”), ale zginął 11 V 1944 w czasie bombardowania Berlina, gdzie pracował w muzeum archeologicznym.

ONR nie nazywano popularnie „Nara” (s. 555), ani nie musiał on „dawać niedwuznacznie do zrozumienia”, że chodzi mu o walkę z żydowskim kapitałem (s. 556), skoro to hasło wysuwał na czoło swej agitacji.

Lewicowy działacz akademicki z Wilna, zakatowany na śmierć w Berezie to był Germaniski — nie Germański (s. 561, przyp. 22).